



**Ks. Stephen Scheier**



**"TWÓJ WYROK TO PIEKŁO!"**

(PRAWDZIWA HISTORIA)

## **SŁOWO WSTĘPNE**

**18 października 1985 r. jest dniem, który będę pamiętał do końca moich dni.** Byłem w tym czasie księdzem diecezjalnym w diecezji Wichita i mieszkałem w małym miasteczku o nazwie Fredonia, w południowym Kansas. Byłem proboszczem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tego dnia zdecydowałem się pojechać do Wichita, Kansas, około 86 mil, aby poradzić się, co do pewnego problemu w parafii moich współbraci księży. Tego dnia ani wieczora nie byłem z nikim umówiony, a wyjazd do Wichita miałby być pierwszym od chwili mojego pobytu we Fredonii.

## **WYPADEK**

Do Wichita miałem podróżować autostradą stanową, zwaną Highway'em 96. Autostrada ta nie miała poboczy, była bardzo pagórkowata i przebiegała przez Wzgórza Flint (Flint Hills). Mijało się tu wiele wielkich ciężarówek, tirów oraz mniejszych samochodów ciężarowych.

Mówiąc oględnie autostrada była niebezpieczna. Pamiętam, jak wracałem późnym popołudniem z Wichita i to było ostatnią rzeczą, którą pamiętam. Miałem wypadek – zderzenie czołowe z wielką ciężarówką z Hutchinson, Kansas. Były w niej trzy osoby. Dzięki Bogu nikt nie zginął w tym wypadku!

W rezultacie kolizji, wyrzuciło mnie z samochodu (wówczas nie miałem zapiętego pasa), po czym wylądowałem na ziemi koło mojego samochodu. W tym momencie doznałem wielkiego wstrząsu mózgu i skóra z prawej części głowy została zdarta z czaszki. To tyle, co pamiętam i więcej już klarownie niczego nie pamiętam.

## **NIE MA NADZIEI NA PRZEŻYCIE**

Za mną podróżowała tą samą autostradą pielęgniarka Mennonitów z Frontenac w Kansas, która się zatrzymała i została przy mnie, dopóki nie przybył ambulans i nie zabrał mnie. Dzięki jej rozeznaniu stwierdzono, że mam złamaną szyję. Ona poinformowała kierowców ambulansu, żeby postępowali ze mną odpowiednio według jej rozeznania. Gdyby moja szyja uległa przekręceniu w którąś stronę na miejscu wypadku, umarłbym na skutek uduszenia.

Dowiedziałem się potem, że cierpiałem na złamanie kręgu szyjnego C2, co określa się jako "złamanie powieszzonego", ponieważ dochodzi do niego przez powieszenie na szyi. Ambulans zabrał mnie do pobliskiego miasteczka, zwanego Eureka, które ma mały szpital. Dyżurny doktor przyszył mi oderwaną skórę i gdy się zorientował,

że nic więcej nie może już zrobić, zawezwał helikopter medyczny ze szpitala Wesley w Wichita, żeby mnie zabrał. Po starcie helikoptera z Eureka doktor powiedział do swojej siostry, która była pielęgniarką, że nie spodziewa się, żebym przetrzymał podróż, między Eureka a Wichita, co nie było dużą odległością.

**Po przybyciu do Wichita helikopter wylądował na dachu szpitala Weley** i zabrano mnie do Centrum operacyjnego. Udzielono mi tam pomocy i następnie umieszczono w głównej części szpitala na Wydziale Intensywnej Terapii. Byłem kilka przecznic od mojego domu w Wichita, więc moja mama, która jeszcze żyła w tym czasie, przyszła do mnie do szpitala tego wieczora i została ze mną.

Zostałem skierowany do neurochirurga, pracującego w szpitalu, który miał swoją praktykę prywatną w Wichita i on leczył mnie stosownie do urazów, których doznałem. Nie było potrzeby operacji połączenia (fuzji). Zostałem położony na wyciągu i umieszczono mnie w czymś, co określa się technicznym terminem "halo" – w szyjno-piersiowym przyrządzie ortopedycznym.

To urządzenie ortopedyczne jest używane w wielu urazach szyjnych. *"Halo" obejmował moją głowę przy pomocy czterech śrub (dwie z przodu i dwie z tyłu), wkręconych w moją czaszkę, tak, żebym nie mógł ruszyć moją szyją w żadną stronę.* To urządzenie było przymocowane do "kamizelki", której także nie można było ruszyć.

Te dwa urządzenia miałem na sobie przez okres prawie ośmiu miesięcy. Pamiętam jednego razu, podczas wizyty lekarzy w szpitalu, jedna śruba wydostała się z głowy. Nigdy przedtem ani potem nie czułem takiego bólu. Widocznie razem z tym ortopedycznym urządzeniem znajdowałem się na wyciągu, żeby kości mogły się połączyć i kontynuować proces zdrowienia. Nie pamiętam tej procedury.

*Doktorzy powiedzieli, że skoro przeżyłem wypadek, spodziewali się, że będę leżał na plecach patrząc w sufit, sparaliżowany od szyi w dół do końca mojego życia. Widocznie Pan Bóg miał inne plany!*

## **MODLITWA WIERNYCH**

Wieczorem tego dnia, kiedy był wypadek, do szpitala zadzwonił ktoś z parafii Najświętszego Serca we Fredonii z pytaniem do pielęgniarki na moim pięttrze, o mój stan. Osoba otrzymała odpowiedź od pielęgniarki dyżurnej, że lekarze dają 15 procent szans na przeżycie. Sprawa wyglądała poważnie.

Później się dowiedziałem, że tego wieczoru, po wypadku, drzwi kościoła Najświętszego Serca otworzono, żeby ludzie mogli się za mnie modlić. Inny kościół

chrześcijański i kościół Metodystów we Fredonii także otworzyły swoje drzwi, żeby ludzie mogli się za mnie modlić. Pastor z kościoła Zjednoczonych w Bogu (Assembly of God) powiedział mi później, że modlił się za mnie całą noc.

**Także Mennonici się za mnie modlili. Tak więc miałem duże modlitewne wsparcie. Później usłyszałem, że moja parafia odmawiała Różaniec św. dwa razy dziennie: rano i potem znowu wieczorem.**

Pod koniec mojej kuracji w szpitalu mój neurochirurg skierował mnie do Kliniki Psychologicznej na terapię zwaną Syndromem Wstrząsu Mózgu (Concussive Head Syndrome). Byłem wdzięczny za tę niezbędną terapię. Nie mogłem znieść większych emocjonalnych urazów, a nawet jakichkolwiek bardzo słabych dźwięków. Dobrze było mówić o tym z osobą, która miało się wrażenie, że rozumie przez co przechodziłem i czego potrzebowałem.

2 grudnia 1985 r. wypisano mnie ze szpitala i poszedłem do domu, gdzie próbowałem odzyskać zdrowie, jak mogłem najlepiej, przy mojej mamie i młodszym bracie, który mieszkał niedaleko w Wichita. Drugi mój brat był akurat na przepustce z Marynarki Wojennej, więc był w domu dzień i noc – na moje szczęście.

Mój doktor poinformował mnie, że *zdrowieję w rekordowym tempie po moim wypadku i że w swoim sprawozdaniu nie może użyć słowa "cud", ale, że każdy, kto je będzie czytał, wyciągnie sam taki wniosek.*

**Mój biskup diecezji Wichita pozostawił wolne miejsce proboszcza w parafii we Fredonii**, stałego proboszcza. Wysłano tam księdza na sprawowanie liturgii w weekendy, tam i w Neodesha, dopóki w pełni nie wyzdrowieję. W maju 1986 r. zostałem z powrotem skierowany do parafii we Fredonii.

Pamiętam, że musiałem załatwić kupno innego samochodu i następnie udać się w podróż powrotną do mojej parafii tą samą autostradą. Cieszę się, że musiałem to wykonać, choć pamiętam, że było to bardzo trudne doświadczenie w tamtym czasie. Jechałem już przedtem do parafii w kwietniu tego roku na Pierwszą Komunię Św.

Wziął mnie ze sobą inny ksiądz z diecezji w ten weekend, na to szczególne wydarzenie. Bardzo dobrze potraktowano mnie w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa po moim powrocie, a także w miasteczku Fredonia. Parafianie z pośpiechem opowiadali mi o tym, jak się o mnie martwili i modlili o moje zdrowie i mój powrót.

Mieszkańcy Fredonii z Kansas, a szczególnie parafia Najświętszego Serca są katolikami bojaźni Bożej, którzy bardzo poważnie traktują swoją religię. Kiedy wróciłem, zauważyłem, że nie wymagają dużo ode mnie ze względu na mój poprzedni stan. Bardzo to doceniałem i starałem się jak najlepiej służyć tej parafii, a także parafii św. Ignacego w Neodesha.

**Pewnego dnia, niedługo po powrocie do parafii, odprawiałem Mszę św. poranną,** do czego byłem przyzwyczajony, kiedy wydarzyło się nadzwyczajne nadprzyrodzone zjawisko. Miałem zamiar przeczytać fragment Ewangelii na ten dzień, fragment, który słyszymy wiele razy w ciągu lat. Jest on z Ewangelii św. Łukasza.

Dokładnie Łukasz 13:6-9 i brzmi jak następuje: *"I opowiedział im następującą przypowieść: «Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: "Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je: po co jeszcze ziemię wyjąławia?" Lecz on mu odpowiedział: "Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć"»."*

Kiedy czytałem ten fragment Ewangelii, było to tak, jak gdybym przypomniał sobie fragment rozmowy. Oprócz tego *sama strona z Księgi Lekcji zaczęła świecić, powiększyła się i wyszła z Księgi w moim kierunku.* Musiałem skończyć Mszę tak normalnie, jak to było możliwe i kiedy skończyłem, poszedłem na plebanię, usiadłem w moim fotelu przy czterech filiżankach kawy i próbowałem sobie przypomnieć, dlaczego właśnie ta nauka z Ewangelii poruszyła tyle poprzednich wspomnień i wspomnień dotyczących czego?

## **OŚWIECENIE**

Nie trwało to zbyt długo, gdy wszystko zaczęło z powrotem do mnie wracać. Zaraz po wypadku – oto, co się wydarzyło. Znalazłem się przed Tronem Sądu! Jezus Chrystus był Sędzią. Nie widziałem Go, tylko Go słyszałem. To, co miało miejsce – było natychmiastowe w stosunku do tego, co się rozumie, jako "nasz czas".

*Przeszedł On [Pan Jezus] przez całe moje życie i obwinił mnie o grzechy popełnione i grzechy zaniechania, z których się nie wypowiadałem i w związku z tym są nie przebaczone i nie odżałowane grzechami. Przy każdej winie mówiłem: "Tak Panie!" Planowałem, że kiedy to nastąpi, będę miał różne rodzaje tłumaczeń dla Pana Boga.*

*Na przykład: "Otóż Panie, Ty wiesz, ona była bardzo napastliwą kobietą i można było stracić przy niej łatwo cierpliwość za każdym razem. Otóż, gdy się rozmawia z osobową prawdą nie ma żadnego tłumaczenia; wszystko, co się mówi, to: "Tak, Panie!"*

## **MATKO – JEST TWÓJ**

Pan Jezus kończąc sąd powiedział do mnie: "Twój wyrok to piekło!" Znowu przytaknąłem: "Tak Panie, wiem!" Był to jedyny logiczny wniosek, który mógł wyciągnąć. To nie było dla mnie szokiem! To było tak, jak gdyby honorował mój wybór, moją decyzję. Ja wybrałem mój wyrok, a On po prostu godził się z moim wyborem.

Po tym, jak to powiedział, usłyszałem głos kobiety: *"Synu, czy uratowałbyś jego życie i jego nieśmiertelną duszę?"* Pan odpowiedział: *Matko, on był kapłanem przez 12 lat nie dla siebie, ani dla mnie; niech cierpi karę, na jaką zasłużył!"* W odpowiedzi Ona powiedziała: *„Ale Synu, gdybyśmy tak udzielili mu specjalnych łask i siły i wtedy zobaczymy, czy zrodzi owoce. Jeżeli nie, niech Twoja wola się spełni!"*

Tu nastąpiła krótka przerwa i wtedy usłyszałem Jego mówiącego: "Matko, jest Twój!" Należałem do niej podwójnie: naturalnie i nadprzyrodzenie teraz przez poprzednie 12 lat. Nie wierzę, że mógłbym istnieć bez Niej przez ten okres czasu, kiedy była nieobecna w moim życiu i moim życiu duchowym.

## **PAN JEZUS ZWRÓCIŁ MOJĄ UWAGĘ**

Wiele osób powie: "Ależ Ojcie, ty musiałeś mieć specjalne nabożeństwo do Najświętszej Marii Panny, zanim to się wydarzyło. Nic dziwnego, że się za tobą wstawiła." Na to muszę odpowiedzieć "nie"! To świadczy przeciwko mnie, jako księdzu, ale muszę powiedzieć, że jeżeli chodzi o moją wiarę w anioły, świętych, Najświętszą Marię Pannę wierzę – tak, ale moim rozumem – intelektem umysłowym, ale nie moim sercem – wiedzą serca. Aniołowie i święci byli dla mnie postaciami wyobraźni. Wierzyłem w nie, ale one nie były realne!

Poprzez ten wypadek, odkryłem jakże są one realne! *Pan Bóg musiał złamać mi szyję, żeby przyciągnąć moją uwagę!* Trzeba pamiętać dzień śmierci Pana Jezusa na Kalwarii. Maryja, Jego matka i Apostoł, którego miłował, Jan, byli pod krzyżem, kiedy Jezus patrząc na nich z góry z miłością, powiedział: "Kobieto, oto syn Twój! Synu, oto matka twoja!"

To wtedy Jezus dał swojej matce nas wszystkich, Jej córki i synów, jako Jej dzieci. Ona bierze to bardzo poważnie! Ona przyjdzie z pomocą każdemu i będzie się wstawiała za niego lub nią, jak wstawiła się za mną. Nie byłem nikim specjalnym!

Od czasu wypadku nauczyłem się bardzo ważnej prawdy odnośnie Najświętszej Marii Panny, Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. **Cokolwiek Matka Najświętsza chce, Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty – nie mogą powiedzieć Jej "Nie"! Niemożliwe jest to Jej odmówić!**

Jeszcze o innej sprawie nauczyłem się od czasu wypadku, o dwóch powodach, dla których moje życie fizyczne i duchowe zostało uratowane. ***Pierwszy powód to ten, że piekło istnieje, a po drugie równie ważny jest fakt, że księża też mogą bardzo szybko dostać się do piekła!***

Wielu ludzi w dzisiejszych czasach odrzuca fakt, że Pan Bóg jest samą sprawiedliwością. Żle sądzą, że Pan Bóg jest miłością i że nie ukarze nikogo na wieczność. To jest kłamstwo! Wszyscy musimy przestrzegać przykazań Bożych i korzystać z Sakramentu Pojednania, żeby nasze grzechy zostały nam przebaczone. Jeżeli uważamy, że nie grzeszymy, to lepiej zrobmy bardziej szczegółową analizę naszego sumienia.

*Jedną z prawd, której się nauczyłem z tego mojego doświadczenia jest fakt, że Pan Bóg nikogo nie wysyła do nieba lub piekła. **My dokonujemy wyboru, my podejmujemy tę decyzję; Pan po prostu honoruje i zatwierdza nasz wybór.***

Musimy wrócić do rzeczywistości: to, że ksiądz ma białą koloratkę nie oznacza, że ma zagwarantowane niebo. Jest dokładnie odwrotnie. **Ksiądz będzie tak samo rozliczony (nawet 1000 razy bardziej), jak osoby świeckie z przestrzegania przykazań Bożych i musi być księdzem, który został wyświęcony po to, żeby był dla ludzi i dla Jezusa Chrystusa.**

Matka Boża mówiła wiele razy, żebyśmy się modlili za księży, a nie krytykowali. Obecnie łatwiej niż kiedykolwiek, w czasach, w których żyjemy, krytykować księdza lub biskupa, o których wiemy, że zeszli z ortodoksyjnego szlaku. **Musimy pamiętać, że Matka Boża nakazała nam modlić się za nich!**

## **DOŚWIADCZENIE MNIE ODMIENIŁO**

*Pytano mnie wiele razy: "Jak to doświadczenie mnie odmieniło?" Nie jest możliwa kompletna odpowiedź na to pytanie. Muszę powiedzieć, że jako ksiądz i proboszcz przez te lata byłem pasterzem i proboszczem dla siebie. Ojciec Steve Scheier był na*



*pierwszym miejscu i jego dotyczyła największa troska. Nigdy nie "wpadłem w rolę" księdza, jako taką! Nie byłem zbyt uduchowiony i moje życie modlitewne było praktycznie żadne. Oczywiście wielu innych (parafian i braci księży) wierzyło, że jest zupełnie odwrotnie. Nikomu nie ujawniałem tych aspektów problemu.*

*Byłem bardzo zdziwiony podczas mojego Sądu, że Jezus nie wziął pod uwagę ilości głosów dotyczących mojej popularności. Był tylko On i ja, i On znał mnie lepiej, niż tysiące innych ludzi.*

Zdałem sobie wtedy sprawę, że trzeba było tylko Jemu sprawiać przyjemność, a moja troska sprawiania przyjemności (lub próby zadowolenia), która dotyczyła niezliczonej liczby innych, była kompletną stratą czasu i energii.

**Teraz próbuję być lepszym księdzem, niż poprzednio.** Dziękuję Panu Bogu i Jego świętej Matce nieustannie za danie mi jeszcze jednej szansy. *Próbuję skupić się na tylko jednej rzeczy, która się liczy i którą prawie straciłem na wieczność – na szansie dostania się do nieba i bycia z Panem Bogiem, Aniołami i Świętymi na zawsze!*

**A teraz na wstępie moich dalszych uwag chciałbym zwrócić się do tych, których one dotyczą.** Kocham was jako moich braci i siostry w Chrystusie. To, co powiem, nie znaczy, że też nie poniosłem winy za te czyny, intencje lub zaniechania, raczej wskazuje to na błędy, które także obecnie są popełniane w Kościele Chrystusa przez duszpasterzy i Jego naśladowców.

*Widzę wiele spraw, o których trzeba dzisiaj mówić i mogę w prawdzie powiedzieć, że zawdzięczam moją ekspertyzę faktowi, że byłem sądzony przez Boga Wszchemogącego i zostałem uratowany przez Jego Boże Miłosierdzie. To, co następuje, to część druga i najważniejsza część mojego doświadczenia, którą adresuję do kościoła katolickiego całego świata.*

## **WAGA SPOWIEDZI**

**Pierwsza sprawa, która wymaga uwagi na całym świecie, to sprawa spowiedzi.** Trzeba tylko zejść do Kościoła w weekend, żeby zobaczyć upadek i załamanie się tego wspaniałego sakramentu, który został ustanowiony przez samego Chrystusa. Jezus ustanowił ten sakrament po swoim Zmartwychwstaniu, kiedy po raz pierwszy ukazał się Apostołom.

Pierwszymi słowami, które wypowiedział po wejściu przez zamknięte drzwi Wieczernika były słowa: "Pokój wam!" Po czym dodał: "Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam." I kiedy to powiedział ogarnął ich swoim oddechem i rzekł:



"Przyjmijcie Ducha Świętego. Komu odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a komu zatrzymacie, są im zatrzymane" (Jan 20:21-22).

To dlatego spowiedź (czyli Sakrament Pojednania) ma miejsce i dlatego księża mają władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów.

**Więc, gdzie tkwi problem? Problem jest w tym, że coraz mniej ludzi ma poczucie winy** i w konsekwencji czują, że nie grzeszą. Jeżeli nie czuje się żadnej winy – nie ma potrzeby iść do spowiedzi. Odczuwa się (w jego lub jej umyśle), że się nie grzeszyło.

*Więc skąd się bierze w społeczeństwie to wyobrażenie? Winę za to w ogromnej części psychologów i psychiatrów, którzy mówią ludziom (czasem nawet publicznie), że nie muszą czuć się winni, co do tego, czy tamtego, powinni obwiniać swoich rodziców za wychowanie w taki, a nie inny sposób, albo złożyć winę na okoliczności, które wpłynęły na problem, z którym pacjent się boryka – zadanie lub rozwiązanie, to kompletne wykorzenienie poczucia winy osoby. To jeden z największych fenomenów, który wpłynął na upadek spowiedzi w dzisiejszych czasach.*

**Innym powodem tego upadku jest to, że "niektórzy" księża**, może nawet w dobrej intencji mówią penitentowi, że on czy ona nie musi uczęszczać do spowiedzi "często", a następnie, kiedy penitent wymienia grzechy, spowiednik jest szybki w stwierdzeniu, że to czy tamto nie jest grzeszne, ale jest rezultatem napięcia, niepokoju lub przemęczenia.

W konsekwencji penitent czuje lub myśli, że większość jego lub jej grzechów nie jest w ogóle grzechami, ale po prostu ludzką słabością, wynikającą z jakiejś fizycznej nienormalności lub fenomenu.

Większość katolików pozbawionych jest wyboru, co do spowiedników. Niektórzy idą do innej parafii, gdzie ksiądz jest bardziej tradycyjny w podejściu do penitentów.

Ale niektórzy czują, że nie powinni opuszczać granicy parafii, żeby uzyskać pokój umysłu i sumienia, którego z taką determinacją poszukują. Rezultatem tych kontaktów jest utrata u ludzi poczucia, że powinni iść do spowiedzi. **Czują w dodatku, że spowiednik nie jest tak wyrozumiały i współczujący, jak zwykli być księża dawnej.**

**Dzisiaj jedną z wielkich niegodziwości kapłaństwa jest niekontrolowane rozpasanie we wszystkich częściach Stanów Zjednoczonych i głoszenie przez księży swoich opinii dotyczących spraw Doktryny Katolickiej. Księża czasami zapominają,**

że są wyświęceni, jako reprezentanci Kościoła i w związku z tym powinni głosić to, czego Kościół naucza.

Jeżeli ksiądz chce wygłosić swoją własną opinię na temat, który jest ściśle zdefiniowany przez Magisterium Kościoła, wówczas powinien zdjąć swoją koloratkę i powiedzieć tym, do których się zwraca, że to, co powie to jest jego opinia dotycząca danej sprawy. Dotyczy to zarówno praktyki spowiedzi jak i ambony. Księża są wyświęceni na duchownych Kościoła!

**Jednym z wielkich zaniedbań w życiu parafii przez ostatnie 25 lat jest fakt, że księża nie wspominają, nie wskazują w swoich naukach i homiliach na istnienie "piekła" i "wiecznego potępienia".** Więc, jeżeli jest to faktem, a jest, wówczas nie ma u parafianina poczucia, że musi iść do spowiedzi.

*Nie chcemy niepokoić parafian! A w szczególności nie chcemy niepokoić bogatych parafian, którzy wypisują pokaźne czeki dla parafii i są "dobrymi dawcami". W konsekwencji to, co podkreśla się w kazaniach, to pokój, miłość i radość – te oczywiście nikogo nie zaniepokoją i w konsekwencji ksiądz miał "dobre" kazanie tego weekendu!*

I tutaj znowu, jeżeli nie ma poczucia winy, to nie ma grzechu, więc dlaczego parafianin miałby iść do spowiedzi? W rzeczywistości chodzi o to, że Ojciec chce być "popularny". Chce, żeby ludzie opuszczający jego parafię dobrze się czuli i chce przede wszystkim od ludzi opuszczających Kościół usłyszeć: "Ojcze, wygłosiłeś fantastyczne kazanie!"

Następną sprawą, dotyczącą nieszczęść dzisiejszego Kościoła, którą trzeba się zająć w naszej dyskusji, jest sprawa modlenia się i nie modlenia się! Obowiązkowo "ta" parafia jest tą, która posiada biuletyn parafialny, informujący nas o wszystkich organizacjach, które mogą nas uzdrawiać i generalnie zaspokajać wszystkie zainteresowania i problemy, z którymi ktoś ma do czynienia.

Są to organizacje dla ostatnio rozwiedzionych lub owdowiałych, dla samotnych, rodziców itp., i jest faktem, że większość tych organizacji, to nic innego jak organizacje "społeczne", gdzie człowiek (on czy ona) może poczuć, że otrzyma tu pomoc, bo inni też borykają się z podobnymi sytuacjami.

## **CO SIĘ STAŁO Z MODLITWĄ**

**Co się stało z modlitwą? Od czasu Soboru Watykańskiego II, który źle interpretowano i rozumiano, wiele nabożeństw paraliturgicznych przesadnie i niemądrze usunięto z parafii na całym świecie – według dowolności księdza!**

Wigilie modlitewne takie jak nowenny, Godziny święte, błogosławieństwa i nawet Nieustająca Adoracja Najświętszego Sakramentu, usunięto już jakiś czas temu z działalności parafii.

Wygląda na to, że głosimy, iż "Modlitwa jest bezużyteczna, więc jako lekarstwo na rozwiązanie problematycznych sytuacji wprowadzimy organizacje!" Modlitwa była "potrzebna" w przeszłości, dlaczego nie obecnie? Możliwe, że jest inny powód zaniedbania sytuacji modlitewnej.

Nabożeństwa wymagają "CZASU", a ksiądz nie chce, żeby parafianin myślał, że on, ksiądz, ma go zbyt wiele. Nabożeństwo modlitewne może zabrać księdzu czas na oglądanie TV albo wyjście na zewnątrz dla relaksu z przyjaciółmi, z parafianami lub z innymi księżmi.

"Oznaką", w którą jest ubranych wielu księży, jest "szyld", który mówi parafianom: "JESTEM ZMĘCZONY I PROSZĘ, WIĘC NIE PROSIĆ MNIE O ZROBIENIE NICZEGO WIĘCEJ!" W konsekwencji ksiądz w parafii ma coraz więcej i więcej czasu na nierobienie niczego.

## **OGAŁACANIE KOŚCIOŁA**

Innym wymiarem, gdzie zauważamy kompletny upadek tradycyjnej duchowości jest to, co się dzieje i to, co się stało we wnętrzu wielu kościołów. W imię "EKUMENIZMU, KTÓRY JEST DZIEŁEM SZATANA" zrobiono wiele dla ogołocenia nas z naszej wiary katolickiej i pomniejszenia nas w stosunku do tego, kim mieliśmy być poprzez chrzest.

Wiele kościołów nie ma obecnie klęczników – odpowiednie są siedzenia teatralne! Nie ma Drogi Krzyżowej, figur, nie ma świateł lub świec do czuwania, nie ma Krucyfiksu (może jest krzyż, ale nie krucyfiks).

**W centrum sanktuarium "prezydencki fotel" zastąpił Tabernakulum.** Ksiądz jest teraz w centrum uwagi, a nie jakieś nieokreślone miejsce, które zawiera "opłatki chleba". **Tabernakulum jest usunięte z widoku "na bok",** albo nieszczęśliwie w innym pomieszczeniu kościoła, ale definitywnie z widoku!

Zachowania więc "wierzących" są odpowiednie do atmosfery lub jej braku, wewnątrz kościoła. Zamiast przyklęknienia przed Najświętszym Sakramentem, ksiądz lub parafianie lekko się kłaniają. Parafian zachęca się lub zmusza, żeby stali podczas konsekracji. Klękanie jest takie niemodne, czyż nie wiecie?

**Obserwuje się też jak parafianie ubierają się na Mszę obecnie: niedbale, a nawet niechlujnie!**

Trzeba także wspomnieć, że bardziej wybredne parafie mają także świeckich "duchownych", których wyznacza się do robienia prawie wszystkiego w parafii, oprócz odprawiania Mszy św., słuchania spowiedzi, udzielania sakramentu małżeństwa lub pochówku.

Wiem o pewnej parafii w stanie Washington, gdzie proboszcz zatrudnia świecką kobietę do wygłaszania kazań w czasie Mszy niedzielnych przez trzy weekendy na cztery.

**A w niektórych parafiach ksiądz siedzi na fotelu w czasie Komunii, podczas gdy specjalny "duchowny" świecki rozdaje Komunię św. pod obydwoma postaciami.**

**To jest zabronione! Wydaje się, że im mniej ksiądz ma do zrobienia, tym lepiej!**

W latach 50-tych słyszało się stwierdzenie, że nie ma większego braterstwa niż braterstwo księży. W owym czasie to stwierdzenie było prawdopodobnie prawdziwe i ukazywało, jakie było miejsce księży i co znaczyli jeden dla drugiego. Ale wszystko się zmieniło i mamy całkiem inną rzeczywistość. Księża obecnie, już tak nie wspierają swoich współbraci księży.

W pewnej diecezji w Stanach Zjednoczonych i podejrzewam, że to samo dotyczy w pewnym stopniu każdej diecezji na świecie, istnieją generalnie dwa sposoby patrzenia na współbrata księdza.

- ✓ Jeden taki, że Ojciec wykonuje wspaniałą pracę i naprawdę się stara i jego współbracia księży mówią:, „Co on chce udowodnić?"
- ✓ Drugi: Ojciec mógł popełnić mały lub wielki błąd, a jego współbracia księży mówią: "Popatrz, mówiłem ci, czego można się spodziewać po kimś takim?" To bardzo smutne – mówiąc delikatnie! I wówczas, dokąd ksiądz ma się zwrócić po pomoc?

Gdy ksiądz udaje się do księdza, czy to po pomoc duchową, czy inną, zaproszenie będzie następujące: "**poczęstuj się drinkiem" lub zejdzie na dyskusję o "drużynie piłki nożnej, czy ręcznej" i ich wynikach.** Przede wszystkim, jeżeli dwóch księży spotka się razem nie powinni rozmawiać o sprawach kościelnych, powinni cieszyć się grą w golfa lub obiadem na zewnątrz i nie czynić sytuacji jakąś sesją konsultacyjną.

Ale jak na ironię, mamy w naszej diecezji dalej księży, o których się mówi "ksiądz księży". Inni księża postrzegają tych ludzi, jako świętych i utalentowanych i takich, do których księża mający trudności mogą się we wszystkim zwrócić.

**Ostatnią bolesną sprawą są lekcje religii. Przynajmniej od początku lat 70-tych nasze książki do religii pozbawione są Doktryny i Dogmatów Katolickich.**

Widziałem książki do religii do nauczania dla początkujących, gdzie na jednej stronie była postać uśmiechniętego Jezusa, a na drugiej napis tłustym drukiem, który mówił: "JEZUS CIEBIE KOCHA!"

### **OTO, CZEGO SĄ UCZONE NASZE DZIECI PRZEZ WSZYSTKIE TE POPRZEDNIE LATA.**

- 1. Pozbawiono je nauczania przykazań, praw Kościoła, grzechów śmiertelnych i powszednich i różnic między nimi. Pozbawiono je nauczania tego, jak się dobrze spowiadać poprzez dobre przeegzaminowanie swojego sumienia.**
- 2. Pozbawiono je nauczania o tym, czym jest Prawdziwa Obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie, co prawdopodobnie jest przyczyną zmniejszenia się wiary.**
- 3. Widzą u starszych skrajnie niedbałe przyjmowanie Komunii świętej na stojąco, i o zgrozo na rękę, co pogłębia dylemat w ich rozwoju duchowym.**

Wielu rodziców nie chodzi do spowiedzi, więc ich dzieci też nie chodzą. I wielu rodziców nawet nie zachęca już dzieci, żeby poszły czy to do spowiedzi, czy na lekcje religii. Rodzice przede wszystkim chcą, żeby ich dzieci ich kochały. W konsekwencji nie zmuszają swoich dzieci do robienia niczego, czego one nie chcą robić!

**Listę tych potworności można by mnożyć, ale już to wszystko daje księdzu, czy osobie świeckiej pojęcie, w jakim kierunku Kościół zmierza. Dokąd nas to wszystko zaprowadzi?**

**Nie jestem prorokiem, ale wiem, że z całą pewnością nie jest to; to, co Nasz Pan chciałby, żeby Kościół robił, albo czym był! Czy za późno na zmianę? Powtarzam ponownie to, co Jezus zawsze mówi i mówił nam, że nigdy nie jest za późno na zmianę.**

**Jezus zawsze podkreśla, że powinniśmy wykorzystać Jego Miłosierdzie, dopóki możemy, ponieważ kiedy przyjdzie, jako Sędzia Sprawiedliwy, wtedy będzie już dla nas za późno na Jego Miłosierdzie! On jest cierpliwy, On jest miłosierny i On jest kochający!**

*Ks. Stephen Scheier*

*Proboszcz parafii rzymsko-katolickiej pod wezwaniem Najświętszego Imienia w Bushton, Kansas, USA*

### **MODLITWA ZA KAPŁANÓW PRZEKAZANA PRZEZ JEZUSA GABRIELI BOSSIE**

Żyj całkowicie w królestwie twego wnętrza. Mów zawsze: **'O MÓJ JEZU UMIŁOWANY, NAJWYŻSZY KAPŁANIE, ZMIŁUJ SIĘ NAD TWYMI BRAĆMI KAPŁANAMI!'**